



Nr. 6—7 (l. b. 188—189)

LWÓW—CZERWIEC—LIPIEC 1925

TOM XI

## Posłuch!

Podstawową komórką społeczną jest rodzina. Od jej zdrowia zależy zdrowie narodu, a często i jego przyszłość. Od początku istnienia człowieka na ziemi rozumiano wartość tej zasady, a dekalog mojęszowy wyraził ją krótko w czwartym przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powiodło na ziemi!” Określiło ono, że powodzenie na ziemi zależy od czci, okazywanej rodzicom przez dzieci. Dekalog harcerski prawo to przejął z dziesięciorga Bożych przykazań i zaleca również cześć dla rodziców i posłuch dla nich, wychodząc ze słusznego założenia, że nakazy rodziców, wynikające z miłości dla dzieci, powinny być przez harcerza wykonywane jako objaw czci i wdzięczności dla nich za ich troskę o dziecko.

Ale siódme prawo harcerskie rozszerza i samo pojęcie rodziny, gdy nakazuje posłuch nie tylko rodzicom, ojcu i matce, ale także przełożonym.

Dla ucznia nauczyciele, którzy w szkole stanowią jego przełożonych, będą zasługiwali na posłuch, dla harcerza jeszcze jego władze harcerskie.

Uderzmy się w piersi i zapytajmy się w skrytości ducha, czy dziś zamiast harcerskiego posłuchu dla własnych, przez siebie wybranych władz, nie panoszy się krytycyzm, który paraliżuje wszelkie zarządzenia, osłabia karność harcerską i spoistość wspianalej harcerskiej organizacji. Zapytajmy się

siebie, czy mimowiednie powojenne naloży nie wkradają się do naszych dusz, wypaczając pojęcie harcerskiej karności, na której wspierać się musi siła harcerska taksamo, jak na karności wspiera się siła armii i jej bojowa wartość.

Zapewne nikt dziś nie żąda od harcerza — bezmyślnego, manekinowego posłuchu. Wprost przeciwnie; władze harcerskie dążą, — bo mają wychowywać człowieka pełnego — aby rozkaz był pojęty rozumem, a wykonany sercem, z przekonaniem, iż jego wypełnienie służy dobru tego, kto go wykonuje i dobru harcerskiej sprawy. Wypełnieniu rozkazu musi towarzyszyć przekonanie, że rozkazodawcy to też ludzie ideologii harcerskiej oddani z całej duszy, a wtedy na bok pójsć musi osobista ambicja lub choćby przykrość pewna z wypełnienia rozkazu wynikała.

Gromada harcerska — jako gromada, jeśli ma być silna, luzem chadzać nie może. Musi mieć jakąś organizację swojej władzy, a władza musi mieć moc rozkazywania, gromada zaś obowiązek posłuchu. Gdy władza upadnie, rozleci się gromada, bo przy pomocy samowoli jednostek lub partii rządzić dziś gromadą uczciwie nie można.

Więc kto harcerstwu służy rzetelnie, będzie dbał o autorytet i powagę jego władz, zwłaszcza gdy zrozumie, że i władza nie jest jakimś przywilejem z urodzenia, ale ciężarem, dobrowolnie

dźwiganym przez jednostki dla jakiejś wyższej idei.

Jak dobry syn słucha rozkazu ojca i poleceń matki w przekonaniu, iż oni dobrze mu życzą, tak i prawy harcerz uszanuje rozkaz swej harcerskiej władzy bez szemrań i krytyk (często zakulisowych) w przekonaniu, że każdy rozkaz wydaje władza

w najlepszym zrozumieniu służenia dobru harcerstwa. Posłuch w organizacji harcerskiej — to siła; nieposłuszeństwo — to słabość. Bądźmy silni! — tego żąda od nas siódme prawo harcerskie, gdy mówi: „Bądź posłuszny rodzicom i przełożonym!... i nie pozwalaj innym źle mówić o nich.... a i sam tembardziej — źle o nich nie mów.

## Rocznica Grunwaldu.

Dnia 15 lipca 1410 r. Jagiełło, wspierany siłami Witołdowem, i hufcami czeskiemi pod dowództwem Jana Žižki z Trocznowa, zbił na głowę wojska Zakonu krzyżackiego. Sam mistrz Zakonu

kami a Krzyżakami. Wskutek składu walczących stała się ona walką dwóch światów, świata germańskiego i słowiańskiego.

Dotychczas Słowianie co do swojej organi-



Ulryk von Jungingen, leżał na pobojowisku pod Zielonym Lasem, a z nim zasłali pole trupami swemi liczni rycerze zakonni i ci, którzy, żądni wojennych przygód, pomagali Krzyżakom w orężnym boju z Polską.

Wskutek tego, że po stronie polskiej skupili się Słowianie północno-zachodni, po stronie zaś Zakonu obok Krzyżaków cała niemal elita germańskiego rycerstwa stanęła do walki, bitwa pod Grunwaldem była nie tylko walką między Pola-

zacji wewnętrznej i sposobu wojowania w opinii Europy zachodniej za niższych byli uważani od Niemców. Bój grunwaldzki dowiódł, że ta opinia Zachodu była fałszywa. Rozgrom Krzyżaków pod Grunwaldem i Tannenbergiem był tak wielki i bezprzykładny, że odrazu zmienić musiał sąd o sile Polski i odrazu podniósł kolosalnie mocarstwowe stanowisko polskiego państwa w oczach ówczesnego świata. Przez to zwycięstwo Polska Jagiellońska i we własnym pojęciu spotęgniała;

sojusz polsko-litewski wykazał dowodnie swoją praktyczność. Grunwald wykazał też, że Słowianin, gdy broni swojej słusznej sprawy, potrafi wydobyc z siebie olbrzymią moc zdolną do poskromienia choćby potężniejszego i lepiej uzbrojonego wroga. Ale Grunwald wykazał również, że Polacy zwycięstw swoich nie umieją wyzyskiwać. Wobec zwyciężonego kierują się litością; bo i po Grunwaldzie nie ścigali zaraz przerażonego klęską wroga, ale niedobitkom pozwolili zamknąć się w Malborku i wkońcu zawarli pokój, który nie stał w żadnym stosunku do odniesionego zwycięstwa. Dopiero pokój toruński za Kazimierza Jagielloń-

czyka (1466) wyzyskał zwycięstwo grunwaldzkie, zmusił mistrza Zakonu do oddania dolnej Wisły, Gdańska i Torunia i zmusił go do składania hołdu królom polskim.

Niech rocznica grunwaldzka przypomni nie tylko wielki czyn pierwszego z Jagiellonów na polskim tronie; niech wam przypomni, że potomkami Krzyżaków to Prusacy ze swoim militarystem i zachłanną polityką wobec ziem polskich, niech was harcerze skłoni do czujności... Hasło: „Czuwaj!” szczególniejszego nabiera znaczenia, gdy chodzi o kresy zachodnie, o Gdańsk i pomorski korytarz.

## Rozmach — tempo!

Nie słucham nigdy pesymistów i nie zabieram sobie nigdy dużo czasu na rozważanie tego, czego niema, a coby mogło być, gdyby się było stało to lub owo, gdyby ktoś kiedyś w ten a nie inny sposób postawił i ujął jakieś zagadnienie. Jestem zdania, że nie prowadzi to do celu w żadnym bądź razie, a już zupełnie nie ułatwia pracy, jeśli na każdym kroku słucha się złowieszczących krakań, jeśli ci się ciągle o uszy obija, że jest źle, że może będzie jeszcze gorzej, więc niewiedomo — po co na wszystko tracić siły, bo i tak pójdzie wysiłek na marne.

A już zupełnie nie mogę spokojnie słuchać, jeśli ktoś mówi, że inaczej to było dawniej, inne były czasy, lepsze, spokojniejsze,

w których nie trzeba było ciągłego wszechstronnego wysiłku, a tylko się ładowało energię w jeden jedyny patriotyzm, w jedną ideę wolności Ojczyzny.

Było to może wygodniej z łatwych powodów błyszczeć bohaterstwem, niż dziś w codziennych sprawach życia być dobrym obywatelem, ale dla czegoż ciągle stawia się nam za wzór takich właśnie ludzi i takie czasy, ciągle aż do znudzenia niemal, każąc czerpać energję i siłę życiową z ich myślowych dorobków? Tak jakby w życiu współczesnem nie było dosyć źródeł dla ożywienia naszej myśli życiowej i wybicia sobie swego własnego okna na świat; tak jakby to było niedozownem iść przed siebie z głową odwróconą

ALFONS DAUDET.

## CHORAŻY.

Opowiadanie, należące do najsłynniejszych utworów patriotycznych Francji z r. 1870.

Przełożył Ignacy Strycharski.

Pułk bił się na stoku nasypu kolejowego, tworząc tarczę strzelniczą dla całej armii pruskiej, zgrupowanej naprzeciw pod lasem. Rostrzeliwano się wzajemnie z odległości stu kroków. Oficerowie krzyczeli bezustanku: Na ziemię! — lecz nikt ich nie słuchał i dumny pułk stał dalej prosto, skupiony dokoła swego sztandaru. Na tle chyłącego się ku zachodowi potężnego słońca, dojrzałego zboża i pastwisk, ta mordowana masa ludzka, spowita obłokami dymu, wyglądała jak trzoda owiec, zaskoczonych w otwartym polu pierwszymi tumanami strasznego huraganu.

Bo też prawdziwy grad żelaza spadał na ten nasyp! Nie było słychać nic, prócz grzechotania karabinów, głuchego brzęku żołnierskich kociołków, staczających się do rowu, i świstu kul, które, nito dźwięki z szarpanych strun złowrogiego a donośnego instrumentu, wirowały z jednego końca pola bitwy na drugi. Od czasu do czasu sztandar, sterczący prosto ponad głowami i uderzany gwałtownymi ruchami powietrza od bijących kartaczy, zapadał się w dymy, a wtedy podnosił się głos potężny i gorączkowy, górujący po-

nad palbą, ponad rzeżeniem konających i ponad przekleństwami rannych: Do sztandaru, dzieci, do sztandaru! — Natychmiast wysuwała się z pośród tej krwawej mgły majacząca jak cień postać oficera i bohaterski znak, odzyskując napowrót swe życie, unosił się dalej ponad tysiącem walecznych.

Dwadzieścia dwa razy upadał! Dwadzieścia dwa razy jego ciepłe jeszcze drzewce, wysunąwszy się z zamierającej prawicy, zostało podchwyczone i wyprostowane!... I gdy po zachodzie słońca resztki pułku — zaledwie garstka ludzi — cofnęły się zwolna, sztandar był tylko strzępem w rękę chorążego Hornusa, dwudziestego trzeciego z rzędu chorążego w owym dniu pamiętnym...

Ten sierżant Hornus był to stary, zawodowy żołnierz, który umiał zaledwie się podpisać i potrzebował dwudziestu lat na zdobycie pasków podoficerskich. Cała nędza podrzutka, całe zbydlęcenie koszar wyrwały swe piętno na tem czole niskiem i tępem, na tym grzbiecie zgarbionym od tornistra, na tym machinalnym kroku żołnierza w szeregu. Nadomiar był Hornus trochę jąkałą, lecz nato, by piastować urząd chorążego, nie trzeba zdolności krasomówczych. Tegoż wieczora bitewnego pułkownik rzekł doń: — Masz w rękę sztandar, mój dzielny chłopczę; pilnuj-że go dobrze! — I na jego biednym kabacie polowym, zupełnie już zniszczonym od deszczu i ognia, naszyła wnet markietanka złote paski podpo-

wstecz, a oczyma utkwionemi w dorobek przeszłości i ślepo go słuchającemi.

Szanować i cenić tradycję narodu i to wszystko, co do wspólnego skarbcza narodowej kultury naniosły wieki i pokolenia przodków, jest naszym obowiązkiem. I dziwiłby się można, gdyby ktoś lekkomyślnie wyrzucał z obrębu swego życia te wszystkie wartości właśnie, które umożliwiły mu jego dzisiejsze stanowisko, wykształciły indywidualne wartości charakteru i wyrobiły inteligencję. Jest to bezwątpienia skarb nieoceniony, którego powinniśmy zazdrośnie strzec przed zagładą i wysoko cenić.

Z takiego jednak stanowiska nie wypływa zupełnie konieczność kształtowania naszego życia jedynie i wyłącznie kategorjami dawnymi.

Chodziłby mogło o określenie tych „dawnych kategorji“, by uniknąć z góry wszelkich nieporozumień i nieścisłości. Nie określamy, jako rzeczy dawnych i dziś przestarzałych wartości moralnych i etycznych, jak to nieraz określają wolnomyślnie grupy młodzieży. Przeciwnie, silniej może i dobitniej niż kiedyś, wartości etyczne i moralne wprowadzamy w życie; bo gdy niedawno troskę o duszę młodzieży zostawiało się wyłącznie religiji, a organizacje świeckie starały się tylko dopełniać jej wpływ, to dzisiejszą dążnością jest, by zasady wiecznej etyki wprowadzać równorzędnie i wspólnie z obowiązkami życia w każdej okoliczności, w każdej dziedzinie pracy. Nie o takie więc kategorje nam idzie i nie o ujęcie kwestji z tego punktu.

rucznika. Była to jedyna дума tego poniżonego życia. Postać starego wiarusa wyprostowała się odrazu. Ta biedna istota, przyzwyczajona maszerować zgarbiona, z wbitemi w ziemię oczyma, trzymała się odtąd dumnie, ze wzrokiem wzniesionym zawsze w górę, by widzieć powiew tego jedwabnego szmatu i trzymać go prosto, bardzo, bardzo wysoko — ponad śmierć, ponad zdradę, ponad klęskę!...

Wyście nie widzieli nigdy człowieka tak szczęśliwego, jak Hornus w dniach bitwy, kiedy trzymał oburącz drzewce, zasadzone silnie w skórzaną pochwę. Nie mówił ani słowa; nie drgnął nawet. Poważny, jak kapłan, zdawał się trzymać jakąś rzecz świętą w swem ręku. Całe jego życie, cała jego moc tkwiły w palcach, zaciśniętych kurczowo wokoło tego złocistego strzępa, w który były kule — i w tych oczach, pełnych pogardy, która patrzyła prosto w oczy Prusakom, jakby chciała powiedzieć: Spróbujcież przyjść i odebrać mi go!...

Nikt tego nie próbował; nawet śmierć sama. Po Borny, po Gravelotte, po najkrwawszych bitwach sztandar wracał zszarpany, zdziurawiony i przeświecający od ran, lecz tym, który go nośił ciągle, był zawsze stary Hornus.

\* \* \*

Potem przyszedł wrzesień, Metz, jego oblężenie i ten długi postój w błocie, kiedy to ar-

Bo oprócz tych wartości etycznych życia istnieje ono dla nas wszystkich z tyłoma innemi zagadnieniami, które cisną się, przewalają obok nas, dotyczą nas bezpośrednio, lub pośrednio tylko i na wrażliwej duszy naszej kreślą rozmaite rysy i obrazy. Mam wrażenie, że lepiejby można zatytułować ten ustęp „ja i życie“. Bo właśnie chodzi mi o ujęcie stosunku naszego do życia. Czy to przykuci jesteśmy do warsztatu, czy spędzamy dnie na pracy nauczycielskiej, czy śleczymy nad biurkiem, czy wreszcie przeżywamy bujne czasy szkolne i akademickie, wszyscy mamy jedno pragnienie: Wyciągnąć z życia jak najwięcej korzyści, — co inaczej określa się — znaleźć szczęście.

Czy to pragnienie znajduje pełną świadomość czy drzemie podświadomie na dnie naszych dusz, to nie zmienia faktu. Całą swoją istotą, każdą komórką naszego ustroju i każdym czynem łakniemy radości. A każdy z nas na swój sposób szuka w życiu radości, na kiel bierze barykady przeszkód, wspina się w górę po drabinie czynów i najmielsze chwile przeżywa, gdy może powiedzieć sobie: „o szczebel jestem wyżej“.

Czem jest bowiem cała nasza praca codzienna, nasze poświęcanie się dla drugich, nasz udział w życiu narodu — jak nie wysiłkiem, aby nam a przez to i innym było dobrze?

Więc ile ktoś wniesie w życie więcej radości i więcej zasług za sobą policzy, tem będzie lepiej. Ale nie tak przecież łatwo idzie skakać przez barykady przeszkód, które spotykamy w życiu. Biegacz, który biegnie i widzi przed sobą cel

maty pokrywały się śniegami a najlepsze na świecie wojska, zdemoralizowane bezczynnością, brakiem jądła i wiadomości, marniały z gorączki i nudów przy ustawionych w kozły karabinach. Ni wódz naczelny, ni żołnierze, słowem nikt nie żywił już wiary; jeden jedyny Hornus — ufał. Jego trójbarwny strzęp był dla niego wszystkim, i jak długo czuł go tam jeszcze, zdawało mu się, że nic nie zostało stracone. Złożyło się tak, że wobec przerwy w walkach pułkownik przechowywał sztandar u siebie, na jednym z przedmieść Metz. Pocziwy Hornus myślał o tem bezustanku. To też, ilekroć nudy dojadły mu do żywego, śpieszył co tchu do miasta, i już pod wpływem samego widoku chorągwi, stojącej spokojnie na tem samym miejscu pod murem, wracał pełen otuchy i cierpliwości, marząc w mokrym namiocie o bitwach, o szturmach z rozwiniętym trójbarwnym znakiem, powiewającym ponad okopami pruskiemi...

\* \* \*

Jeden rozkaz dzienny marszałka Bazaine'a rozwiął te marzenia. Pewnego poranku Hornus, otworzywszy oczy, zauważył ruch w całym obozie. Grupy wzburzonych żołnierzy groziły z okrzykami wściekłości pięścią w stronę miasta, jak-gdyby ich gniew wskazywał winowajcę. Rozlegały się okrzyki: Zaaresztować go! Rozstrzelać!... — Oficerowie mimo uszu puszczali te słowa. Odcho-

i wie, że ma u niego stanąć przed innymi, skacze przez przeszkody i nie zatrzymuje się, aby innym ułatwić skok. Biegacz nie ma na to czasu. Ale żołnierz walczący napotkawszy przeszkodę, rozbija ją i niszczy, bo wie, że jego śladem przejść muszą jego towarzysze dążący do wspólnego celu. Kto chce być tylko biegaczem, ten używa tego pierwszego sposobu i jeśli ma siłę i zręczność, skacze przez przeszkody. Ale — kto chce być żołnierzem, ten musi gruntownie niszczyć barykady. A w życiu więcej jest jednak żołnierzy; dlatego tak trudno przez życie przejść.

Trzeba mieć i świadomość celu i odwagę i zasadniczo ująć to zagadnienie, to znaczy powiedzieć: „ja chcę“.

Że przeszkody są silne i nieraz zostają przez nas nienaruszone, to wiemy. Możnaby jednak zapytać się, co zwykle jest powodem, że spodziewana radość życia przemienia się w gorycz i zniechęcenie? Tyle się o tem zawsze i ciągle mówi, że nie można zwracać uwagi na powody już ustalone, niewzruszone zda się i pewne.

Wróćmy do początku gawędy — i skierujmy ją na myśli, tam poruszone.

Dlaczego mamy żyć w nastroju pesymistycznym i dlaczego mamy czerpać energję i siłę życiową z dorobku przeszłości?

Pesymizm u młodzieży, a zwłaszcza pesymizm w ruchu harcerskim, rodzi się z zawiedzionych nadziei osobistych i z przypuszczenia, że w ciągu godziny ze zwykłego niezdary stać się można dobrym harcerzem, a z ruchu zrobić coś zupełnie bez skazy i przywar. Kto myśli, że na udziale

w naszym ruchu robi karierę i dlatego ciągle gdera i męczy i kracze i widzi tysiąc wad i tysięcy uchybień, ten niech idzie do kroćset ..... i niech nie mąci wody i nie rzuca cienia na pracę innych.

Bo przecież zawsze potem znajdzie się ktoś, który zwątpi w celowość swego czynu i zacznie zastanawiać się nad tem, co już dawno inni rozwiązali. Pesymizm działa, jak masowa psychoza, dlatego w ruchu harcerskim, jak i wogóle w życiu — zamiast ułatwiać atak na barykady przeszkód, osłabia go, zupełnie jak każdy maruder lub szpieg na tyłach armji. A oprócz pesymizmu i niejednej wady i niejednego jeszcze czynnika osłabiającego wartość życia, wysuwa się na pierwszy plan nasza nieruchliwość życiowa i brak rozmachu. Uderza mnie to zawsze, że rzeczy tak łatwych i prostych nie robi się u nas prędko, że projektów nie wykonuje się energicznie, bo brak rozmachu, rzutkości, energii.

Tego właśnie, co się w każdej grze, i w każdym sporcie nazywa „tempo!“ Ktoś rzuci myśl, ale brak mu już sił by doprowadzić wynik do końca. Najlepiej każdy lubi — nie wysilając się — skleić coś, ot tak, aby się nazywało, że jest. A właściwie nie umiemy nic robić na wielką skalę.

Nie chciałbym tego powiedzenia zbyt uogólniać, ale naprawdę rozwój życia naszego, jego urządzenia, ułatwienia pracy — tego nie umiemy robić szybko, energicznie i z rozmachem a dobrze. Jabym to określił, że nie umiemy wyczuć nerwu współczesności.

dzili nabok z głową spuszczoną, jakgdyby wstydzi się wobec własnych ludzi. Była to istotnie sprawa haniebna. Stopięćdziesięciu tysiącom żołnierzy, doskonale uzbrojonych i zdrowych jeszcze, odczytano rozkaz marszałka, oddający ich bez walki w ręce nieprzyjaciela.

— A chorągwie? — zapytał Hornus błędąc.

— Chorągwie zostały wydane wraz z bronią, ryszunkiem — ze wszystkim.

— A że... że... żeby to jasne pioruny — bełkotał nieszczęśliwy. — Mojej n... nie dostaną ni... nigdy!...

I począł biec co tchu w stronę miasta.

\* \* \*

Tam panowało również wielkie podniecenie. Gwardje narodowe, mieszczanie, gwardje ruchome — wszystko to krzyczało i burzyło się. Deputacje ciągnęły z pomrukiem gniewu do marszałka. Hornus niczego nie widział, niczego nie rozumiał. Idąc w górę ulicą przedmieścia, mówił do siebie:

— M... mnie zabierać m...mój sztandar! J... jeszczeby też! ...Słyszeliście l... ludzie? ...Kto m... ma prawo do tego? ...Niech im wy... wyda to, co jest jego własnością! ...Te złote po... powozy, a to srebro przywiezione z Me... Meksyku.<sup>1)</sup> Lecz

<sup>1)</sup> Marszałkowi Bazaine'owi zarzucano, że nadużywał swego stanowiska urzędowego dla osobistych korzyści, zwłaszcza w Meksyku, gdzie bawił z polecenia cesarza Napoleona III. Trudno stwierdzić, o ile to było prawdą.

sztanda — to m... moja własność, to m... mój honor — i tego nie pozwolę dotknąć nikomu!...

Wszystkie te zdania były przerywane biegiem i zająkiwaniem się; lecz tam, w głębi duszy, stary miał swoją myśl — myśl jasną i stanowczą: zabrać sztandar, zanieść go w środek pułku i przejechać po brzuchach Prusakom wraz z tymi wszystkimi, którzy pójdą za nim...

Kiedy przybył na miejsce, nie wpuszczano nawet do środka. Pułkownik, wściekły także, nie chciał widzieć nikogo. Lecz Hornus nie dał się w ten sposób odprawić. Kłął, wykrzykiwał, łokciami roztrącał służbowych podoficerów. — Mój sztandar!... Ja chcę mieć mój sztandar!...

Wreszcie jedno z okien otwarło się.

— To ty, Hornus?

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku!

— Wszystkie chorągwie są w zbrojowni. Wystarczy ci pójść tam, a otrzymasz pokwitowanie.

— Pokwitowanie? ...Cóż to ma znaczyć?...

— Rozkaz marszałka, stary...

— Jakto, panie pułkowniku?...

Stary Hornus zatoczył się jak pijany.

— Pokwitowanie ... Pokwitowanie — powtórzał machinalnie.

Wreszcie odszedł, rozumiejąc to jedno, że sztandar znajduje się w zbrojowni i że należy go odzyskać za wszelką cenę.

\* \* \*

Sprzyja temu jeszcze dotąd atmosfera obawy przed nowością i krytycznego spoglądania na to, co jako nieznane i nowe zagarnia w swój obręb życie, atmosfera, wśród której nasza młodzież dzisiaj żyje. Po największej jeszcze części z nieufnością przyjmywane są zwyczaje, czy urządzenia współczesne, niepodobne może do tych, kilkadziesiąt lat wstecz. Jeśli młodzież czuje się w swych dążeniach skępowana, nie może z życia wydobyć pełni radości i poznać świat. A właśnie wtedy zaczynamy wszyscy przechodzić mimo życia, z obojętnością spoglądamy na tętno i ruch współczesnej Polski, nie umiając wyczuć tego odpowiedniego nastroju. Zaczynamy obojętnieć na doniosłość wypadków codziennego życia i nie umiemy dostosować się do tempa i tętna otaczających zjawisk.

Tej wady nie ustrzegliśmy się i my uczestnicy wielkiego ruchu skautowego i zaczynamy przechodzić mimo życia, a raczej życie idzie mimo nas. Tak słusznie zwracała na to uwagę dhna Czajkowska w referacie na Zjeździe, że — skupieni we własnej organizacyjnej pracy, nie dbamy o to, by w każdej chwili wyczuć, co trzeba

zrobić użytecznego, jaką się pracą zająć w Polsce, by dała nam i indywidualne korzyści i zachęciła innych. Czasem jednak taka dziwna obawa i w nas samych siedzi przed ochoczym wzięciem się do dzieła; nie wiem dlaczego: pytamy się, czy można? czy się opłaci? co powiedzą? i zwykle, nim się zdecydujemy, biorą się do niego inni. Zawsze nam brak tego rozmachu w czynie i szerokiego okna na świat.

Moglibyśmy się dużo pod tym względem nauczyć od Amerykanów, którzy do mistrzostwa doprowadzają rozmach przedsięwzięć i pomysłowość. Tylko — że oni wpadli w ostateczność, zaniedbując zupełnie troskę o duchowe wartości człowieka, które myśmy znów przywykli wysoko cenić! Można jednak zachować równowagę i równocześnie z wartościami indywidualnymi pielęgnować pełny rozwój swobodnej myśli i inicjatywę śmiałego czynu. A może w tem przodować cały nasz harcerski ruch, twoja drużyna i twój zastęp i grupka starszych harcerzy i ty sam bracie — harcerzu.

Idziesz wtedy na barykadę!

W. Przybysławski.

## *Harcerz jest zawsze pogodny.*

*Harcerz nie zniechęca się, nie zraża, nie zna co to dąsy.*

*Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są harcerzowi wybuchy protestu.*

*Nie klnie wtedy i nie przeżywa.*

*Zmusza się raczej do milczenia i uśmiechu.*

Bramy arsenału otwarte były naoścież, by przepuścić pruskie jaszczyki, stojące szeregiem na podwórzu. Hornusa, gdy wchodził, przeszedł dreszcz. Wszyscy inni chorążowie, w liczbie około sześćdziesięciu, stali tam z rozdartem sercem — w milczeniu; a te ponure wozy na deszczu, ci ludzie ugrupowani za niemi z odkrytą głową — to wszystko robiło wrażenie pogrzebu...

W jednym kącie wszystkie sztandary armji Bazaine'a nagromadzone były w nieładzie na zbłoconym bruku. Nie było nic smutniejszego nad te płaty jasnego jedwabiu, nad te szczątki złocistych frendzli i zdobionych drzew, nad ten cały zaszczepiony sprzęt, ciśnięty o ziemię, zwalany od deszczu i błota... Jakiś urzędniczy wojskowy brał je pokolei do rąk i wymieniał nazwy pułków, a w miarę tego chorążowie wysuwali się po odbiór pokwitowań. Dwaj sztywni, obojętni oficerowie pruscy czuwalili nad tą czynnością...

I tak odchodzicie, święte, pełne chwały strzępy, rozpościerając swe rany, zamiatając sobą bruk — smutno, jak ptaki o złamanych skrzydłach... Odchodzicie z hańbą — a każdy z was unosi ze sobą część Francji. Słońce długich pochodów zostało wśród zachowujących pamięć bezimiennych bohaterów, co u stóp waszych legli, gdy do was strzelano...

— Hornus! Na ciebie kolej! Wołają cię! Idź odebrać pokwitowanie!

— A!... Pokwitowanie!... Chodzi o pokwitowanie...

Sztandar był przed nim. Jego to sztandar! Najpiękniejszy ze wszystkich!... Żaden nie ma tylu okaleczeń!... I tak, patrzącemu nań, zdawało się, że znajduje się jeszcze tam, na stoku nasypu. Słyszysz gwizd kul — — brzęk rozbijanych kociołków i głos pułkownika: Do sztandaru, drogie dzieci!... — A potem dwudziestu dwóch poprzedników, co tam polegli — — i on sam, dwudziesty trzeci, rzuca się, by podnieść, podtrzymać biedny sztandar, który chwieje się dla braku ramienia... Ach!... W ten dzień pamiętny on przysiągł sobie, że będzie go bronił — bronił do ostatniego tchu!... A teraz — —

Na myśl o tem krew uderzyła mu do głowy. Pijany, nie panując nad sobą, rzucił się na Prusaka, wydarł mu swój skarb najdroższy, ścisnął z całej siły w dłoniach — poczem próbował podnieść go jeszcze — — podnieść wysoko, prosto do góry, wołając: Do sztana!... — lecz głos uwiązł mu w gardle. Poczuł, że drzewce drży, że wysuwa mu się z rąk. Wśród tej dusznej atmosfery, atmosfery śmierci, co tak ciężko wisi nad poddanymi miastami, sztandary nie mogły więcej powiewać; — co dumne, nie mogło żyć więcej...

I stary Hornus, jakby gromem rażony, zwał się na ziemię.

A. DULĘBOWSKI.

## Ćwiczenia fizyczne w obozie.

Główną krynicą sił i zdrowia do pracy powinien być dla harcerza obóz. Ale nie tylko dlatego, że żyje się tam przez kilka tygodni wśród przyrody, zmienia codzienny, miejski tryb życia na nowy beztroski, lecz także dlatego, że na obozie właśnie można się bez przeszkód oddawać ćwiczeniom fizycznym. Przecież praktyka wykazała, że poza pewnym procentem młodzieży, ćwiczącej stale w stowarzyszeniach, ogół korzysta tylko ze szkolnych ćwiczeń, odbywających się dwa razy na tydzień.

Byłoby więc błędem nie do darowania nie wyzyskać obozu do ciągłych ćwiczeń.

Jest rzeczą kierownictwa poszczególnych obozów, aby nad tem się zastanowiły i układając program zajęć na obozie, część jego wypełniły ćwiczeniami z zakresu wyrobienia fizycznego. Oczywiście rozumiemy, że sam fakt przebywania na obozie, prace obozowe, wycieczki i t. d. wzmacniają nas, ale to jeszcze za mało. Chodzi o to, aby obok zdrowia i siły mięśni wyrobić w nas gibkość i sprężystość ciała, odwagę, szybkość w działaniu i wszystkie inne dodatnie cechy, które przynosi ze sobą sport, gimnastyka i gry ruchowe. Zwłaszcza teraz, kiedy zbliża się termin wyjazdu drużyn na obozy i kolonie, czas pomyśleć nad tem i zdać sobie sprawę z przeprowadzenia tych rzeczy w praktyce na obozie.

Działalność tę należy podzielić na dwie części: a) przed obozem i b) na obozie.

A zatem przed wyjazdem na obóz należy przede wszystkim wybrać kogoś, ktoby zajął się prowadzeniem tych ćwiczeń w sposób odpowiedni i ciągły. Dorywcze prowadzenie ćwiczeń przez komendanta „w wolnych chwilach” lub przez oboźnego „na odczepne”, gdy chłopcy domagają się zabaw, nie wystarcza i może być nawet szkodliwe. Najlepiej, jeśli kierownikiem wyrobienia fizycznego na obozie będzie ktoś z harcerzy. Wtedy powinien lekturą uzupełnić swe wiadomości, zaopatrzyć się w podręczniki, ułożyć z góry plan i tak przygotowany zabrać się do pracy. Do przygotowań wstępnych należy również zaopatrzenie się w konieczne przybory a to: linki, chorągiewki, przybory do rzutów, piłki etc., gdyż bez tych rzeczy nie wiele da się zrobić. Tak przygotowani możemy wyjechać na obóz. Tutaj następuje zrealizowanie drugiej części programu.

Zacznijmy oczywiście od wyszukania odpowiedniego miejsca do ćwiczeń, t. j. kawałka równego pola. Rzeczą harcerzy będzie, po porozumieniu się z właścicielem terenu, urządzić z tego nieużytku „stadjon” sportowy. Trzeba tylko nieco pomysłowości i chęci do pracy, a zbudujemy skocznnię, bramki, oraz zakreślimy linie do rzutów i skoków. Tak urządzone boisko będzie miejscem, gdzie chłopcy najchętniej będą przebywać.

A teraz zajmijmy się zagadnieniem: Jak ma wyglądać samo wychowanie fizyczne?

Tutaj musimy rozróżnić trzy gatunki ćwiczeń: 1) gimnastyka, 2) sport i 3) gry i zabawy ruchowe.

Na pierwszy plan wysuwa się gimnastyka obozowa. Jej należy poświęcić około 20 minut codziennie rano po apelu a przed śniadaniem. Należy ułożyć kilka osnów t. j. ćwiczeń i te powtarzać periodycznie. Wię-

np. jeżeli ułożymy sześć lekcji gimnastyki, to na każdy dzień wypadnie jedna lekcja, a po sześciu dniach znowu te same od początku. Każda lekcja powinna kończyć się żywą zabawą, połączoną z biegiem i skokiem.

Gimnastyka na obozie obok korzyści zdrowotnych ma znaczenie pedagogiczne, gdyż zaraz z początkiem dnia chłopca rozrusza i każe mu zbiorowo na komendę coś wykonywać.

Po gimnastyce przychodzi kolej na gry i zabawy, które należy traktować łącznie ze sportem. Zwykle pora między 16 a 19 godziną jest dla tych działów użytkowana, gdyż słońce nie przygrzewa już tak silnie, a zabawy nie rozrywają porządku prac obozowych. Należy zwrócić uwagę na to, aby bezwzględnie bawili się wszyscy i aby nie dopuszczać do żadnych grymasów. Z gier i zabaw wybiera się te, które odpowiadają wiekowi chłopców i terenowi, jakim się dysponuje. Mogą to być gry, które zajmą od razu cały obóz, albo też można bawić się grupami. Do pierwszych np. będzie należeć palant, piłka ręczna, nożna, koszykówka, bij zabij i t. p., do drugich gry dla wstępów, a więc rzucanki, łapanki, wyścigi kombinowane i w. i. Pamiętać przytem należy, aby chłopcy bezwzględnie przestrzegali reguł, w przeciwnym bowiem razie pozbawiamy się dobrowolnie silnego pierwiastka pedagogicznego, jaki w każdej grze się mieści.

Gdy traktujemy gry i zabawy jednego dnia łącznie z lekką-athletyką, to pamiętać należy, aby najpierw ćwiczyć lekką-athletykę, a potem zabawy, gdyż wyczyn jednostkowy potrzebuje większej świeżości sił niż zbiorowy.

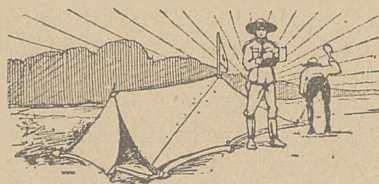
Ze sportów, oczywiście w obozie, zwrócimy uwagę na lekko-athletykę we wszystkich jej gałęziach z uwzględnieniem wieku i wyrobienia uczestników obozu. Rzeczą ważną dla kierowników tych ćwiczeń będzie uważać, aby ćwiczyć równomiernie.

Z innych sportów godne uwagi jest pływanie (o ile pozwolą na to warunki), jazda konna i strzelanie. Zwłaszcza to ostatnie należało wprowadzać dla chłopców starszych, jako ćwiczenia niezmiernie pożyteczne a u nas bardzo zaniedbane.

W dziale strzeleckim zawody są bardzo pożądane.

Wyniki należy notować i ogłaszać, a każdy członek obozu powinien mieć „kartę sprawności fizycznej”, gdzie znajdowałyby się rubryki wagi, wzrostu, wyniki sportowe i uwagi obejmujące wykaz ewentualnych cierpień na obozie (na podstawie książki sanitarnej obozu), oraz spostrzeżenia kierownika ćwiczeń fizycznych.

Tych kilka uwag pod adresem wychowania fizycznego na obozie da się również zastosować z pewnymi małymi zmianami i do obozów drużyn żeńskich.



## Jak sygnalizować?

Tablicę wykonał dh. Janusz Woźniakowski.

Muszę się Wam Druhny i Druhowie zaraz na początku przyznać, że jak długo żyję na świecie, nigdy, ale to nigdy nie lubiałem się uczyć. To złe — pomyśli niejeden. Ba! kochany druhu — żebym to tylko nie lubiał, ale ja wogóle bardzo mało się „uczyłem”. O, to musi być jakiś bardzo głupi człowiek! — zawołacie, bo to u ludzi już taki sąd się zakorzenił, że kto się nie chce uczyć, jest leniuch, kto jest leniuch, ten jest nieuk, a od nieuka jeden krok do głupca.

Ale na szczęście żyją jeszcze ludzie, którzy są innego zdania. Miałem jednego profesora, zacny to był i mądry człowiek, który uczniowi twierdzącemu, że się uczył i dającemu na to „najświętsze słowo honoru” zwykł był mawiać: „Uczyłeś się? a poco? któż ci się kazał uczyć, możesz się wcale nie uczyć — ja chcę tylko, abyś umiał”.

Jeśli człowiek się uczy, to się czegoś nauczy, a to, czego się nauczy, łatwo zapomina (weźmy dobry przykład wzory fizyczne czy matematyczne) — ale jeśli człowiek coś umie, to tego mu ani kijem, ani pałką już z głowy nie wybije.

Nie lubiałem się uczyć w szkole, ale uczyć się w drużynie, to było już dla mnie wprost potworne. Jedna jedyna rzecz, której się za cały czas w harcerstwie uczyłem, było przyrzeczenie, a jednak mogę powiedzieć, że „harcerstwo umie”.

Było to jakoś wtedy, gdy miałem składać próbę na wywiadowcę. Jednej rzeczy mi brakowało, aby być pewnym dobrego rezultatu, a tą były semafony. Uczyć się ich — brrr... Irytowało mnie to tem bardziej, że alfabet Morse'go przyswoiłem sobie łatwo w ciągu kilku chwil znany sposobem obrazkowym, tylko myliłem się jeszcze przy „d” i „u”, zapominając zawsze czy



ułań wlecze szablę a dragon ją taszczy przed sobą — czy też przeciwnie. Z tego kłopotu wybawił mnie drugi dobry sposób zapamiętania Morse'go, a mianowicie wyrazowy.

Zacząłem się zastanawiać, czyby jakiej sztuczki mnemotechnicznej nie dało się wymyślić dla semaforów. Najpierw było to niemożliwe, następnie stało się prawdopodobne, a wkońcu całkiem wykonalne. Proszę sobie wyobrazić moją radość, gdy w przeciągu 5 minut umiałem cały alfabet semaforyczny. Na założonej tablicy macie mój sposób. Podobnie jak przy Morse'em i tutaj przy każdej literze mamy wyrysowany wyraz, zaczynający się od tej właśnie litery a kształtem swoim przypominający obrazowo położenie ramion w alfabecie semaforycznym. Znak liczbowy jest odwrotnością „tulipanu”. Jeżeliby litera „l” i „błąd” mieszały się w waszych umysłach, jak mnie niegdyś szabla ułańska z dragońską, to zapamiętajcie, że ręka od strony krzyża harc. w górze to „l”, przeciwnie zaś „błąd”.

Wiem, że dla wielu harcerzy, semafony są nieznośną bolączką, że wywiadowcy przez nie ze strachem bożym przystępują do próby, a sygnalistów można na palcach policzyć, — to też podzieliłem się z Wami moim doświadczeniem.

Ściskam Wam lewicę i życzę „Szczęśliwych łowów”. Czuwajcie!

W. Fr.



## O energii, pracy i cieple.

(DOKOŃCZENIE).

Zupełnie podobnie ma się rzecz z zapasem energii kuli karabinowej wystrzelonej prosto w górę. Gdy spada z powrotem z najwyższego położenia, biegnie coraz prędzej, coraz większy nagromadza w sobie zapas energii ruchu, widocznie traci energię wyższego nad ziemią położenia, a natomiast nabiera energii ruchu. Taksamo człowiek, poruszający się bardzo szybko, ma w swoim ciele (swojej masie) duży zapas energii. Gdy uderzy o zaporę, zapas energii przemienia się w pracę. Ta praca może albo zniszczyć zaporę, albo też — gdy zaporę nie ustąpi — okaleczyć ciało pędzącego człowieka. Ciężar, czy człowiek spadający z pewnej wysokości, zgromadza w sobie tyle kgm. energii, ile użyłby trzeba kgm. pracy, ażeby ten ciężar podnieść do góry o wysokość tę samą. Więc np. narciarz czy saneczkarz, który waży 50 kg., gdy zesunąłby się bez tarcia lub

innych oporach ruchu o 4 m w dół, musi w sobie nagromadzić wcale pokaźną ilość energii, bo  $50 \cdot 4 = 200$  kgm. Gdyby uderzył o zaporę, która się podda tylko o  $\frac{1}{2}$  cm, czyli 0'005 metra, musiałaby się nabyta energia ruchu wyładować w postaci pracy na drodze 0'005 metra. Więc ucisk (siła), jakoby człowiek wywrzeć musiał na ustępującą nieco zaporę, a równocześnie i na swoje własne ciało (względnie na którą z kości swoich) wynosiłby musiała  $200 : 0'005 = 40000$  kg, a więc wystarczyłaby na pewno do złamania kości. Inaczej byłoby, gdyby rozpędzony człowiek uderzył nie o twardą, prawie nieruchomą zaporę, lecz o masę puszystego śniegu lub siana. I w tym przypadku w chwili zatrzymania się straci człowiek cały zapas nabytej energii ruchu na wykonanie pracy zagłębienia się w śnieg lub siano. Przyjmując, żeby się człowiek wrył w śnieg o 2

metry, musiałby wytrzymać średni nacisk już tylko  $200 : 2 = 100$  kg. W rzeczywistości opór toru i opór powietrza pochłania już pewną część owych 200 kgm energii, ale może jej mimoto pozostać jeszcze tyle, że uderzenie o zaporę, zwłaszcza twardą i nieustępliwą może mieć jak najgorsze skutki. Więc człowiek dbały o całość swoich kości powinien unikać nie tylko zderzenia z masami szybko pędzącymi a więc zawierającymi duże ilości energii ruchu, lecz także nie powinien narażać się na zderzenie z przedmiotami nieruchomymi, jeśli sam szybko się porusza, bo w obu razach skutek zderzenia może być takisam.

Poócz wymienionych znamy jeszcze inne postaci energii, tak np. zapas energii ruchu fal wodnych, które potrafią rozkołysać nawet największy statek lub rozbijać skały nadbrzeżne; podobnie w każdym ruchu falowym przelewają się pewne ilości energii z miejsca na miejsce. Więc siedliskiem zapasów energii są fale

głosowe, świetlne, elektryczne i każda z tych fal może przenosić pewne ilości energii z miejsca na miejsce i wywołać objawy jakiejś pracy. Energia ruchu falowego może się także przemienić w tę postać energii, którą nazwalimy ciepłem. Jeszcze o jednej postaci energii wspomnimy, która drzemie utajona w pewnych ciałach i daje się łatwo przemienić w ciepło. Jest to t. zw. energia chemiczna. Kawałek węgla, będący w spoczynku, na oko nie przedstawia żadnego zapasu energii, ale jeśli go spalimy, wydobędzie się z niego (uzewnętrznym) przy łączeniu się z tlenem powietrza duża ilość ciepła. Takie łączenie się z tlenem nazywamy spalaniem. Więc pozornie powstaje tu energia cieplna z niczego. Według zasady, że energii ani zniszczyć ani z niczego wytworzyć nie potrafimy, musimy dojść do przekonania, że wytworzone ciepło musiało w jakiejś postaci istnieć już przedtem w węglu lub tlenie powietrza (lub też po części w jednym i w drugim mater-

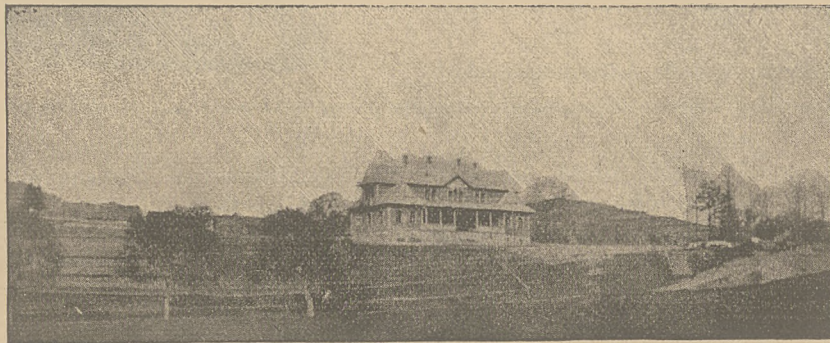
jale pod postacią wzajemnego napięcia, zwanego powinowactwem chemicznym) a przy spaleniu zostało tylko oswobodzone (uzewnętrznione), czyli przemieniono w postać dającą się rozpoznać zmysłem dotyku lub termometrem. Przykład takiego zapasu energii daje główka zapalniczki: potarta lekko, małym nakładem pracy, zapala się i spala szybko, wydając pewną ilość ciepła. To ciepło wystarcza nawet do zapalenia drzewienka, które potem już się pali dalej w tlenie powietrza. Różnica między zapaleniem główki a drzewienka nie jest zasadnicza, a jednak warto ją podkreślić. Główka zapala się nagle; spala się nader szybko, wytwarzając mnóstwo gazów, a mogłaby się taksamo spalić, chociażby nie była otoczona powietrzem. Drzewienko ogrzewane zwęglą się stopniowo naprzód na powierzchni, następnie wytwarza gaz palny, który jednak zapalić się może dopiero w obecności tlenu powietrza i pali się do reszty tylko pod warunkiem, że będzie dostęp powietrza i dostatecznie wysoka temperatura. Każde paliwo spala się podobnie do drzewienka zapalniczki, zaś każdy t. zw. materiał wybuchowy podobnie do spalania się główki od zapalniczki. W materiałach wybuchowych „drzemie” nieraz dość duża ilość energii chemicznej, która w chwili wybuchu przemienia się nagle w ciepło, a ciepło dalej, sprawiając gwałtownie rozprężenie się wytworzonych gazów (spalin), może wykonać dużą pracę zniszczenia lub też z wielką prędkością wyrzucić pocisk

działowy. Najciekawsze, że nawet bardzo gwałtownie działające materiały wybuchowe nie zawierają znowu tak wiele energii chemicznej. 1 kg dynamitu zawiera, o ile wiemy, nie wiele ponad 1400 jednostek ciepła, podczas gdy 1 kg dobrego węgla górnośląskiego zawiera 7000 takich samych jednostek. A więc w 1 kg dynamitu drzemie utajonej energii tylko jedna piąta tej ilości co w węglu. Cała różnica w działaniu obu tych materiałów polega na tem, że węgiel spalając się wydaje swój zapas energii pomału, stopniowo. Trwa to długo, zanim się spali 1 kg węgla. Dynamit natomiast swoją utajoną energię wydaje nagle, w czasie bardzo małego ułamka sekundy ( $\frac{1}{80000}$ ). Oddaje ją tak nagle, że nawet powietrze w otoczeniu nie ma czasu na rozstąpienie się i zrobienie miejsca wytworzonym gazom spalania. Powstaje w ten sposób bardzo wysokie ciśnienie spalin. Wiadomo z doświadczenia, że nabój dynamitowy położony na płycie żelaznej i doprowadzony do nagłego wybuchu, wybija w tej płycie dziurę, zanim powietrze otaczające zdołało się dostatecznie rozciąć. Widać z tego, jak niesłychanie szybkie musi być wydładowanie się energii chemicznej dynamitu, kiedy otaczające powietrze zgęszcza się do tego stopnia, iż raczej żelazna płyta się przedziurawia aniżeli warstwa otaczającego powietrza bardzo zgęszczonego w pierwszej chwili działaniem energii wybuchu.

## Szkoła harcerska w Pieninach.

Bez głośnej i szumnej reklamy, niemal cicho i niepostrzeżenie wyrosła na stokach naszych uroczych gór szkoła harcerska. Widzimy ją właśnie na załączonych fotografiach, jak spokojnie i lekko przyłgnęła do stoków, świecąc białością swego dachu i jak miło i estetycznie odbija się jej sylwetka na tle ciemnej zieleni lasów. Powstała jak z pod ziemi. Ze zdumiewającą szybkością, z szalo-

wania trzeba gorącego idei skautowej i niecodziennego poświęcenia, by własnem staraniem, własnymi siłami stworzyć dla harcerskich rzesz naszego ruchu ognisko, dom, ostoję. Kto widział od kilku lat trud i starania dhny Olgi, a zarazem obserwował jej radość i wieczny uśmiech na twarzy, ten może ocenić wielkość jej dzieła i głębokość myśli. Za parę tygodni szkoła harcerska w Śro-



*Szkoła w Sromowcach; widok frontu.*

nym rozmachem stanęły jej ściany i ożywiły się puste przestrzenie izb. Jak zawsze wielkie dzieła, tak i szkoła ta wyrosła cicho, jako znoiny trud i ciężka praca jej właścicielki i twórczyni dhny Olgi Małkowskiej.

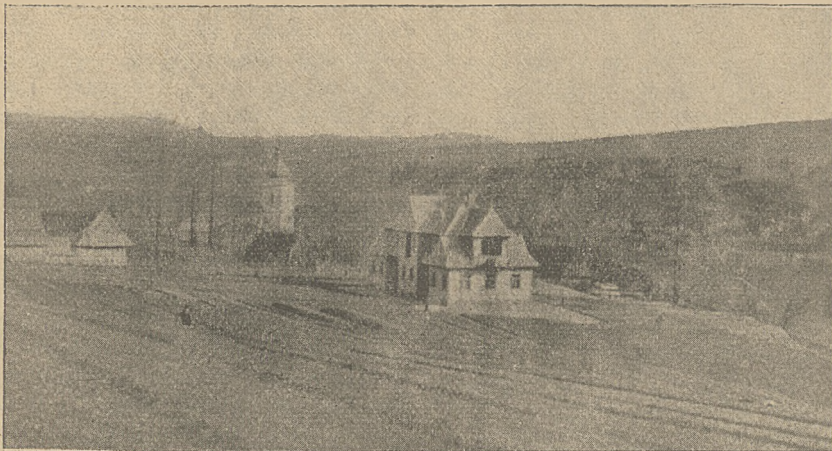
Gdy patrzymy na ten zgrabny i kształtny domek, uchylić musimy przedewszystkiem czoła przed wielką pracą i wielką myślą dhny Olgi. Umiło-

mowcach Wyż. będzie poświęcona i zacznie się w niej regularna nauka. Czy jednak można użyć tego słowa, — „nauka”? Mamy wrażenie, że nie.

Doświadczenie życiowe jej założycielki i długoletnia praktyka skautowa w Anglii wywrze tu decydujący wpływ na charakter szkoły. Dlatego nie odpowiada tu ten termin „regularna nauka”. Dhna Olga w zimowych miesiącach prowadzić będzie

szkołę dla dzieci, w lecie obozować będą skautki nasze i zagraniczne. Duch tej szkoły nie będzie mieć nic wspólnego z dzisiejszą atmosferą szkolną i z pewnością dążyć będzie bardzo znacznie do wychowania systemami nowoczesnymi.

wego ogniska, do którego garnąć się będą ci z nas, którzy go nie mają, a w którym chętnie zasiadać będzie harcerska gromada, by ugwarzyć sobie spokojnie o troskach życia, szukać wytchnienia i przetwarzać myśl na ciągłe świeże wartości



*Szkoła w Sromowcach; widok z tyłu.*

Jaka jest korzyść dla naszego ruchu skautowego z powstania tej placówki, a przede wszystkim, jakie wartości mieć będzie dla żeńskiego harcerstwa stała, czynna szkoła harcerska, wiemy doskonale. Bo oprócz wartości czysto wychowawczych mieć będzie szkoła charakter ciepłego domo-

harcerskiego ruchu. Mamy wrażenie, że z okazji powstania szkoły nie na miejscu są zwykłe, oklepane życzenia. Lżej nam wszystkim będzie na sercu, jeśli zwracając się do Was dhuo Ōlgo powiemy bardzo szczerze i bardzo serdecznie: „dziękujemy“.

## ***Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.***

*Postuch harcerski przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznym. Każdy rozkaz harcerza musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.*

*Przy rodzicach i przełożonych harcerz stoi w dobrej i złej doli, nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.*

O. MAŁKOWSKA.

## **Z mojej podróży do Ameryki.**

### **Zbiórka drużyny.**

Pierwszą rzeczą, jakiej skautka amerykańska się uczy, jest punktualne, co do minuty, stawianie się na zbiórkę. Punktualność bowiem i oszczędność czasu są najważniejszymi cechami życia amerykańskiego. Jako przykład tej oszczędności czasu niech Wam posłuży następujące zajście: Jadąc nowojorską koleją podziemną, posłyszałam rozmowę dwu młodych dziewczątek, z których jedna tłumaczyła drugiej, że woli stanąć tuż przy drzwiach wagonu, gdyż w ten sposób, wysiadając pierwsza, zaoszczędzi trzy minuty czasu. „A czy pomyślałaś już o tem“ — wtrąciła druga z powagą — co zrobić z temi dodatkowymi trzema minutami?“

Ledwie godzina zbiórki wybiła cała drużyna wchodzi do izby. Zastępy bez komendy ustawiają się rzędami, jeden za drugim, a zastępowe spisują obecne, oraz przeprowadzają inspekcję czystości mundurków, bucików, paznokci, a nieraz i karków i zębów. Po inspekcji zastępowe zdają sprawę z wyników drużynowej i rozpoczyna się ceremonia otwarcia zbiórki. Trzy wyznaczone przez drużynową skautki przynoszą sztandar Stanów Zjednoczonych i ustawiają się z nim przed drużyną. Cała drużyna salutuje sztandar, następnie wszystkie skautki, podnosząc trzy palce do góry, mówią chórem:

„Przyrzekam wierność mojemu sztandarowi i republice, którą on symbolizuje; naród jeden

niepodzielny, wolność i sprawiedliwość dla wszystkich“. Potem następuje przyrzeczenie skautowe i prawo chórem powtarzane przez całą drużynę. Ten ceremoniał powtarza się co tygodnia, przy każdej zbiórce drużyny.

Po odejściu sztabu zastępowe zbierają się na krótką kilkuminutową radę, podczas kiedy zastępy przygotowują się do prób. Po radzie odbywa się nieraz krótka gawęda, w której drużyna porusza najważniejsze sprawy drużyny z całego tygodnia, potem drużyna gra w piłkę koszykową, ulubioną zabawę naszych sióstr z za oceanu.



Podczas jednej ze zbiórek nowojorskich drużyn, po gawędzie o Polsce, której dziewczęta słuchały z zapartym oddechem, zauważyłam, że jedna dziewczynka, zamiast uczestniczyć w zabawach, z zapałem wypisywała coś na karteczce. Przy pożegnaniu wsunęła mi tę karteczkę w rękę i oto co na karteczce wyczytałam :

To Madame Malkowska :

Here's a little poem,  
To a visitor from 'cross the sea,  
We hope that you'll have pleasant thoughts  
Of Troop 9 and Troop 60.

The ties of Scouting are binding,  
Strong, lasting and true.  
All 'round the wide world  
They join us thru and 'thru.

Hands cross the sea we extend  
To your Polish Guides,  
In friendship, Scouting, Guiding  
And loyalty besides.

We hope you'll like us Scouts  
As we like you Madame  
And as the evening draws nigh  
We salute you Scout!

and Salaam.

Co w tłumaczeniu brzmi :

Oto króciutki wierszyk  
Dla gościa z za oceanu.  
Pragniemy byś miała miłe wspomnienie  
Z drużyny 9 i 60-tej.

Więzy skautowe jednoczą,  
Są silne, trwałe, prawdziwe.  
Poprzez świat cały, szeroki  
Łączą nas wszystkie jednak.

Dłoń wyciągamy przez morza  
Do twoich polskich harcerek,  
W przyjaźni, w jedności skautowej  
Zarówno jak i w wierności.

Pragniemy, byś nas pokochała  
Tak, jak my cię kochamy, pani.

A że wieczór już się zbliża  
Salutujemy cię skautko — Salaam (pozdrowienie  
hinduskie dość powszechne w drużynach skau-  
towych Ameryki)!

### „Mały Domek“ w Waszyngtonie.

W roku 1922 urządzał Związek Kobiet Amerykańskich w Waszyngtonie wystawę praktycznych domów mieszkalnych, w których w czasie wystawy odbywały się pokazy najnowszych udogodnień w urządzeniu domu i gospodarstwa.

Związek Kobiet Am. wybudował model idealnego domku dla średnio zamożnej rodziny amerykańskiej. Domek ten był kopią siedziby kompozytora Jana Howarda Payne'a, twórcy sławnej narodowej pieśni amerykańskiej: „Home, sweet Home“ („Domu, drogi domu“). Po wystawie domek ten dostał się w spuściznę skautkom t. j. organizacji skautowej, która zamieniła go na skautową szkołę nowoczesnego gospodarstwa domowego. Jeden pokój zajęła Komenda Waszyngtońskich Skautek na swoje biuro, resztę (jest w domu pokoi 7) zamieniono na izby wykładowe. W domu tym, zwanym dziś powszechnie jako „The Little House“ („Mały Domek“), odbywają się przeróżne kursy z zakresu higieny życia codziennego, higieny dziecka, sztuki odżywiania, oszczędności pracy w gospodarstwie kobiecym itd. itd. i zarówno Amerykański Czerwony Krzyż jak też i inne podobne organizacje dopomagają skautkom, dostarczając im odpowiednich wykładowców.

### Obozowanie w Ameryce.

Wiecie, jak skautki amerykańskie obozują? Otóż, kiedy drużyna chce wyruszyć do obozu, to przesyła zgłoszenie do odpowiedniej firmy obozowniczej, która w wyznaczonym miejscu rozbija namioty, zakłada w nich podłogi, przywozi łóżka z materacami i poduszkami, buduje szalasy z werandami, na których spożywa się posiłki, a szalasy zaopatruje w ławy, foteliki, ładne kominki i... pianina lub pianole!!!

Namioty nierzadko bywają oświetlane elektrycznie. Kiedy wszystko już gotowe, drużyna zjeżdża i używa wywczaśców wakacyjnych. W obozach dziewczęta uprawiają bardzo dużo sportów, a głównie: pływanie, wiosłowanie, jazdę konną, oraz różne gry. Ceny tych obozów są również „amerykańskie“. Mam przed sobą sprawozdanie z przeszłorocznego obozu w Casco, Haine. Opłata od 2-go lipca do 27-go sierpnia wynosiła 350 dolarów na głowę. Czy nie sądzicie, że lepsze są nasze skromne obozy, w których wprawdzie nie mamy ani łóżek z materacami ani elektryczności ani pianoli, lecz za to mamy tę radość, że dach nad głową stawiamy własnymi rękami, że przy pomocy li tylko pił, siekier i nożyków harcerskich potrafimy zamienić leśną polanę w miłe, schludne i w miarę wygodne osiedle?

Lecz na szczęście są zakątki i w Ameryce, gdzie dziewczęta zapragnęły prawdziwego obozowania. Takim jest stan Massachusetts, gdzie już od 3 lat drużyny obozują pod własnymi namiotami, gotują w kuchniach własnoręcznie wykopanych i pionierki uczą się nie na wykładach, ale przy pracy w obozie.

## Wygląd i postawa.

Nie wszyscy jeszcze przyzwyczaili się do naszych szerokich kapeluszy, do mundurów i barwnych chustek na szyi lub krajek ludowych u kołnierza. Jeszcze wiele, wiele jest takich osób, które z nieufnością a nawet niesmakiem patrzą na nasze krótkie spodeńki, gołe kolana i pończochy. Tolerują je jeszcze u wilczków, lub u podrastających biskoptów, ale znieść nie mogą u starszych chłopców. Uważają to niemal za zgrzeszenie.

A jeśli ktoś starszy, jakiś siwy opiekun na przykład, ubierze się w mundur harcerek — to ucieszony tłum nie ma sensacji. Cóż robić! Niedawno właściwie nosimy takie mundurki — więc nie dziw, że starsi przyzwyczaić się do niego nie mogą. A nawet, jeśli otrząsają się z czasem z tym widokiem, to zawsze będzie jedna jakaś część, której nie zadowolimy nigdy. Na to już rady niema.

Jest jednak faktem, że tak jak w wielu innych wypadkach i w tym wypadku część winy ponosimy my sami. Nie zawsze bowiem i nie wszędzie umiemy nosić nasz mundur i nie zawsze potrafimy zachować się w mundurze.

Z czasów jeszcze powojennych, gdyśmy przechodzili ciężkie przesilenie finansowe, powstało mniemanie, że mundur robi się ze złego materiału, jakiegoś tam płócienka czy tandetnej flaneli po to tylko, żeby był jakiś strój podobny do mundur. Jak był uszyty i jak ozdobiony — to mniejsza. Dziś zasadniczo mamy inne czasy.

Na tyle uregulowały się stosunki i na tyle nasz ruch wzrósł w powagę i siłę, że możemy sobie pozwolić chodzić w porządnym mundurze i dbać o ładny wygląd.

Wprawdzie zwykle mówi się, że harcerz z ducha jest harcerzem a nie z mundur, ale jest to wątpliwej wartości powiedzenie. Bo harcerz wtedy jest harcerzem, jeśli moralne wartości okrywa porządną szatą zewnętrzną; wtedy osiąga się pełnię rozwoju. Nie wiem doprawdy, dlaczego panuje takie mylne przekonanie, że jeśli ktoś raz bierze udział w naszym ruchu, może zaniedbywać się

pod względem wyglądu swojej osoby. Ludzie obserwując nas, nie patrzą na nasze indywidualne wartości, ich uderza najprzód nasz mundur i postawa. A przecież przykro widzieć tę część młodości, która chce być najlepszą, ubraną źle, niechlujnie, bez starania i elegancji. Byłem raz w tłumie, obserwującym przemarsz drużyn skautowych na jakiejś uroczystości, i postanowiłem specjalnie zwracać uwagę na mundury. Wynik moich obserwacji upewnił mnie, że zupełnie nie dbamy o elegancję.

Koszulki nosimy zwykle zmięte i poplamione lub spełzniete od słońca, kapelusze pofałdowane i skurczone, chustki w nieładzie, spodeńki nigdy nie zaprasowane, pończochy opadające i t. d. Stanowczo rozumiałem wtedy, dlaczego rodzice nie lubią swych synów w mundurze i dlaczego ukazanie się harcerza w mundurze budzi uśmiech ironiczny na ustach.

Można przecież zastosować się do ogólnie przyjętych zasad i wśród ludzi chodzić porządnie ubranym. Zwłaszcza, że przy naszym mundurze, nie przedstawia to żadnych trudności, oprócz odrobiny starania oczywiście. Pół godziny czasu zajmie odprasowanie koszulki i spodni, kwadrans staranne ubranie. Winniśmy to przecież nie tylko kulturalnemu otoczeniu, ale także ruchowi harcerskiemu.

A dalej jakżesz dziwacznie nieraz i brzydko chodzimy po ulicach. Z tą chwilą, gdy się wmięszamy w tłum — odrazu mają nas wszyscy na oku. O tem nie można zapominać. Dlatego w całej postawie naszej harcerskiej osoby musi przebić elegancja i szyk.

Postawa prosta, głowa do góry, uśmiech, ruchy spokojne. Coś młodego i silnego bije wtedy od takiego harcerza — a nie nuda i ospałość, gdy z ręką w kieszeni włóczy nogami po bruku.

W północnej Polsce, nasi bracia harcerze dawno to już zrozumieli, dlatego tam mundur podoba się wszystkim i każdy mówi:

„Jaki elegancki harcerz“.

I ma przecież zupełną rację.

## Kwiat paproci.

*W borze ciemnym paproć kwitnie w świętojańską noc...*

*Kto kwiat zerwie, będzie szczęśliw, bo zdobędzie moc,*

*Moc do walki z życia losem, cały ogrom sił.*

*Kto kwiat zerwie, ten przez życie będzie radość pił.*

*Tak mówiła mu legenda. Śmiało poszedł w bór*

*I o szczęściu, idąc, marzył, budził myśli chór,*

*Myśli tęsknych i nadziei jak młodości sny.*

*Lecz gdy wrócił w świat złocisty — przyniósł zawód, łzy...*

*Może jednak paproć kwitnie — a harcerska brać*

*Ma ją zerwać i Ojczyźnie odrodzonej dać...*

## Abiturjenci—harcerze!

I oto część życia najlepsza minęła. Uzbrojeni w świadectwo dojrzałości, opuściliście mury szkolne, a z niemi waszą brać harcerską, wasze drużyny. Na wyższe uczelnie zapiszecie się. Wchłonie was wielkie miasto, wchłonie uniwersytet i różne organizacje akademickiej młodzieży, czytelnie, bratnie pomoce, kluby sportowe, kółka naukowe i t. p.

Ale nie wam brać rozbrat z tem, co lilja harcerska wyobraża. Życie akademickie i wielkie miasto ze swojemi cuchnącemi zaułkami — niech was nie pożre! Splamić lilje harcerskiej wam nie wolno! — bo przysięga harcerska nie kończy się

z patentem dojrzałości i nie jest przywiązana do miejsca, do drużyny, do zakładu naukowego. Ona dusz waszych stała się własnością i waszego sumienia nakazem. Więc po przybyciu do miasta uniwersyteckiego wyszukajcie się harcerze-abiturjenci i stańcie zwartą masą — jako młodzieży akademickiej wzór najlepszy, jako jej kwiat! Harcerski dekalog na życie wam starczy, a pracy nad rozwojem harcerskiej ideologii nigdzie i nigdy nie zbraknie. Łączcie się, wspierajcie wzajemnie, pamiętając, że w was potęga narodu i państwa lepsze jutro.

*Redakcja.*

ROMAN PETELEŃ-LUKASIEWICZ.

### Aforyzmy harcerskie.

*Kochaj Ojczyznę...*

*Kochaj Ojczyznę sercem całym  
i służ Jej wiernie całą duszą,  
będziesz harcerza ideałem,  
którego moce złe nie skruszą.  
Więc kochaj Polskę sercem całym  
i służ Jej wiernie całą duszą!*

*Kto w Polsce kocha...*

*Kto w Polsce kocha tylko siebie,  
Ojczyźnie służy jeno krzykiem,  
ten nie wspomógł Jej w potrzebie  
i będzie zawsze bolszewikiem,  
kto w Polsce kocha tylko siebie,  
Ojczyźnie służy jeno krzykiem.*

## Sobótki.

Najkrótsza noc — to noc świętojańska. Tam, gdzie rzeka wartko toczy swe wody srebrzyste, do morskiej zmierzając toni, lub gdzie cicha tafla jeziora odbija w sobie jak zwierciadło strop nieba, nabity złotemi gwiazdami, w tę noc odprawiają sobótki, ognie palą i wianki puszczają na wodę świetliste i wróżby różne wróżą z ruchów kwiatnych wianków i śpiewem napełniają cały brzeg rzeczny lub pojezierny — chłopcy i dziewczęta.

Zwyczaj ten stary pogański pamięta czasy. Nasi praojce, gdy na roli osiedli, poznali wartość ożywczą życiodajnych promieni słońca i w ten dzień, w którym słońce najdłużej wśród ludzi przebywa, cześć oddawali Kupale. Było to święto, święto radości, święto lata, rozkwitu plonów rolnych, święto nadziei, że plony wykarmią całe pokolenie dostatnio, święto prośby, aby bóg słońca Kupało nie szczędził ciepłych promieni, święto wdzięczności za dar słonecznego blasku, za dzień, który sam jest życiem, w odróżnieniu od nocy — snu, śmierci, święto podziwu dla potęgi Stwórcy. Na gruncie chrześcijańskim święto to straciło swój pogański motyw, ale pozostało jako jego pamiątka, przedzierzgnięta w święto sobótki, w święto palenia ognia i puszczania wianków na wodę w noc świętojańską.

Dziś, gdy nawet na wsi, konserwatywnej z natury, uderza zanik tradycji, gdy ze strojem ludo-

wym giną prastare zwyczaje, harcerze powinni wskrzesić noc świętojańską, która dostraja się do ich obozowych zwyczajów lepiej niż inna pamiątka przeszłości. Ognisko i przy ognisku gawęda nabiorą w noc św. Jana cechy wiekowej tradycji, a może niejednemu, gdy zmrzury oczy, przyśni się kwiat paproci, zwiastun szczęścia i radości.

Wianki, rzucane na Wisłę pod Krakowem, na Wieprzu w Lublinie, na Bugu, Sanie, Wisłoku, Dunajcu — do Warszawy popłyną, a stąd przez Toruń, Grudziądz, Tczew ku Bałtykowi. Na morzu polskim wyłowi je Kaszub rybak i jako pozdrowienie przyjmie od Karpat i poczuje, że Polska — to olbrzymi szmat ziemi, związany wiślanym nurtem.

Dla harcerzy gawęda przy ognisku 24 czerwca tem większe ma znaczenie, że to ostatnie zebranie przed rozjazdem na wakacje, ostatnie „vale“ na okres dwumiesięczny.

Niech zatem noc świętojańska odżyje wśród harcerskich drużyn, niech się stanie ich świętem lata! Siegając w zamierzchłe czasy naszych dziejów, niemal do baśni dziejowej o Piaście kołodzieju, owiana patyną wieków, noc sobótki może nabrać cech świątecznych i dziś, gdy tak dobrze dostraja się do harcerskich zwyczajów.

Palcie ogniska obozowe w tę noc i wianki świetliste na wodę puszczajcie!

## Pieszko naokoło Polski.

Dnia 10 czerwca b. r. o godz. 18-tej zjawili się w redakcji naszego pisma dwaj harcerze, którzy przybyli do Lwowa w podróży pieszko naokoło Polski. Z wielkiem zainteresowaniem witaliśmy oryginalnych podróżników, na których twarzach nie widać było zupełnie ani zmęczenia ani jakiegokolwiek wycieńczenia. Są to dwaj harcerze z XVI-tej i XII-tej drużyny w Poznaniu, dhowie Czesław Surma i Czesław Michalak. Zwiedzeni ciekawością dowiedzenia się czegoś od nich, o podróży, przygodach, etc. — zrobiliśmy od razu maleńki „wywiad“. Oto co mówią dzielne „Czesławy“: „Wyruszyliśmy z Poznania dnia 2. lutego, mając ze sobą tornistry i ciepłe trykoty, oprócz rewolwerów, manierek, mapników i lasek — nic więcej. Z Poznania przez Gniezno, Inowrocław, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz szliśmy na Pomorze i do Gdańska. Bardzo serdecznie i gościnnie przyjmowano nas na Pomorzu. Z Gdańska udaliśmy się do Warszawy, którąśmy zwiedzili, zbierając w pamiętnikach i książkach cenne podpisy rozmaitych osobistości. Z Warszawy przez Łomżę udaliśmy się do Białegostoku — a stąd przez Grodno do Wilna. Z Wilna szliśmy przez Lidę, Nowogródek, Baranowicze, Brześć nad Bugiem, Kowel, Łuck, Dubno, Krzemieniec, Trembowłę, Tarnopol do Stanisławowa; stąd przez Stryj, Mikołajów do Lwowa. Dotychczas zrobiliśmy już około 2500 klm.; mamy jeszcze przed sobą około 1500 klm. Ze Lwowa udamy się przez Przemyśl, Tarnów do Zakopanego i Krakowa, potem przez Katowice, Częstochowę, Piotrków, Łódź, Kalisz do Poznania, gdzie stanąć zamierzamy 2. sierpnia o godz. 14-tej. Podczas całej naszej wędrówki nie zdarzyła nam się żadna nadzwyczajna przygoda. Czas upłynął nam monotennie, choć wszędzie budziliśmy dość znaczną sensację. Zmęczeni nie jesteśmy zupełnie, nogi chodzą zupełnie automatycznie i tylko czasem dokuczał nam głód, ale przecież na nic nie mo-

żemy się skarżyć. Na Wschodzie Polski trudno nam było porozumieć się z ludnością wiejską, która mówiła do nas przeważnie po rosyjsku lub rusku, dlatego dopiero w miasteczkach pożywialiśmy się i odpoczywali. Naogół biorąc, przyjmowano nas wszędzie życzliwie i dobrze. Zwłaszcza mieliśmy na każdym kroku dużo pomocy od wojska i policji, do której wszędzie przedewszystkiem zwracaliśmy się.

Często nie mogliśmy widzieć się z harcerzami.

Na terenie chorągwi lwowskiej bardzo serdecznie przyjęły nas drużyny w Trembowli i Stanisławowie; w Stryju natomiast nie mogliśmy odnaleźć ani jednego harcerza.

Obecnie nie mamy już tornistrów, które odesłaliśmy z połowy drogi do domów i idziemy z tem, co mamy przy sobie, a co nam zupełnie wystarcza“.

Obaj druhowie, mają przy sobie książki, w których poświadczono jest każde ich przybycie do jakiejś miejscowości przez urzędy gminne, starostwa, województwa, dowództwa korpusów i komendy harcerskie, z poleceniem udzielenia im wszelkich ułatwień i otoczenia opieką. Z niezmierną ciekawością przegląda się te książki, które dla posiadaczy stanowią będą niezwykle cenny dokument ich podróży.

Nadto każdy z nich posiada pamiętniki i prowadzi dzienną kronikę.

We Lwowie zabawili od poniedziałku 8. VI. do piątku. Dyrekcja miejskich teatrów udzieliła im na czas pobytu bezpłatnych biletów do teatrów, z czego oczywiście skwapliwie skorzystali.

Z całej swej wycieczki są niezmiernie zadowoleni i z humorem opowiadają najrozmaitsze drobne szczegóły, jakie się im zdarzyły w ciągu trzymiesięcznej oryginalnej a pięknej wycieczki.

Szr.

## Na wakacje!

Po dziesięciomiesięcznej pracy — zasłużony wypocząnek. Czy zasłużony? Niech każdy sam sobie na to pytanie niepokojące odpowie, niech powie, czy wypełniał należycie, dokładnie i zawsze swój obowiązek jako uczeń, czy wobec szkoły, nauczycieli, rodziców — był harcerzem.

A gdy ten własny, w głębi duszy uczciwiej dokonany, osąd wypadnie pomyślnie, niech zakrzyknie sobie wesołe, góralskie: Hej! i niech używa swobody, niech ze słońca promienia bierze w siebie radość i pogodę. Wśród praw harcerskich jest i takie, które każe „być pogodnym“ i jasnym okiem patrzeć na świat. Taki wzrok radosny daje czyste sumienie, daje miłość ludzi i przyrody...

Obóz harcerski tę braterską miłość spotęguje w duszy każdego prawego harcerza, więc już dziś cieszy się redakcja „Skauta“, że po wakacjach zapełnicie łamy swego pisma opowieściami o wakacyjnych przeżyciach, z których promieniać będzie to nasze wakacyjne prawo: „Bądź pogodnym!“ (Opisy jędrne, treściwe — życia obozowego przyjmuje redakcja do 15 września).

Ale swoboda wakacyjna nie wyklucza obowiązków harcerskich. Chociaż podczas feryj rozsprzęganie się niejedna drużyna, ustana zbiórki i gawędy drużynowe, harcerz nie

przestaje być związany harcerskim prawem. Lilja harcerska przypomni mu zawsze — czym jest i jakim ma być.

Wśród obowiązków wakacyjnych na plan pierwszy wysuwa się usłużność, miłość — wobec rodziców. Rok szkolny dzieli życie ucznia między dom i szkołę, połowi je niejako na dwie części. Wakacje — o ile kilka tygodni nie zabierze obóz — oddają rodzicom harcerza i harcerkę w zupełności, pozwalają na silniejsze zespolenie dziecka z rodzicami. A to zespolenie od was zależy, od waszego wobec rodziców zachowania się i postępowania.

Wróćcie z wakacji do obowiązków szkolnych nie tylko zdrowsi, ale i lepsi!

## Wiadomości harcerskie.

**Dowód prawdziwego zainteresowania sprawą obozów harcerskich** dali państwo St. Lewandowscy ze Lwowa, którzy zupełnie bezpłatnie ofiarowali na 4 miesiące domek z 6 pokoi i kuchni w Ropience (na Podkarpaciu) dla obozu i kolonji harcerskiej dla którejś z drużyn według uznania Komendy Chorągwi.

**Projekt państwowej ustawy o harcerstwie** opracowany już jest przez min W. R. i O. wspólnie z N. Z. H. P. Według tego projektu, mundur, odznaki i nazwa, zastrzeżone

będą ustawowo Z. H. P. Związki skautowe mniejszości narodowych w Polsce będą mogły wejść w skład Z. H. P. po wypełnieniu szeregu warunków. Między innymi podpisanie deklaracji lojalności względem Państwa, i reprezentacja wobec Biura Międzynarodowego i zagranicy przez władze Z. H. P.

**Skauca a transfuzja krwi.** W Anglii w jednej miejscowości kilku skautów ofiarowało swoją krew dla uratowania śmiertelnie chorych osób. Fakt ten wywołał wielkie wzruszenie.

**W Rudzie** na G. Śląsku odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru hufca harcierskiego. W uroczystości wziął udział gen. J. Haller, który po poświęceniu wygłosił przemówienie zakończone okrzykiem na cześć prezydenta Wojciechowskiego. Na pamiątkę tego dnia wmurowano na placu Wolności tablicę pamiątkową.

**Komenda chorągwi lwowskiej** ogłosiła zawody między drużynami o mistrzostwo chorągwi. Ponieważ mistrzowska drużyna zostanie w szczególny sposób wyróżniona, pokusi się z pewnością wiele drużyn o ten zaszczyt.

**Zbiórka na harcierskie obozy i kolonie wakacyjne**, urządzona przez Zjednoczenie chrześcijańskich towarzystw kobiecych polskich w dniach 28 i 29 maja przyniosła 1474 złotych i 73 groszy. Paniom, które podjęły się zbiórki a przede wszystkim jej organizatorce p. Kłosowskiej należy się ze strony harcerzy szczerza wdzięczność, bo zebrana kwota ułatwi urządzenie obozów drużyn lwowskich, świadcząc równocześnie, że harcierskie ideały w naszym społeczeństwie zyskują coraz szerszy oddźwięk.

**O dzień harcerza** w całej Polsce dopomina się konieczność chwili. Dzień taki byłby znakomitą propagatorem harcierskiej idei w społeczeństwie a dobrze zorganizowany we wszystkich ogniskach harcierskiego ruchu równocześnie mógłby przynieść znaczny dochód, który ułatwiłby harcierską pracę i pozwolił na budowę harcierskich stanic. Na dzień ten nadawałby się najlepiej dzień patrona harcerzy t. j. 24 kwiecień lub po nim najbliższa niedziela, późniejszy bowiem termin koliduje z wzmocnionymi obowiązkami uczniów w szkole pod koniec roku. W dzień taki powinni harcerze wykazać pomysłowość różnych przedsięwzięć: popisów, wystaw, przedstawień i powinni skłonić przyjaciół harcerstwa na ten dzień do żywej akcji: zbiórek, koncertów, odczytów i t. d. Rzeczą godną zastanowienia i przeprowadzenia już w najbliższym roku.

**N. Z. H. P. wydało rozkaz L. 18 z dnia 2 czerwca 1925 r. Bronimy Złotego!** Złoty nasz polski, który z takim trudem wywalczył sobie obywatelstwo i wysokie stanowisko wśród walut świata, jest zagrożony. Harcerstwu przystoi nawet za cenę pewnych ofiar przyczynić się do obrony kursu złotego; to nasz obowiązek obywatelski. Nagrodą nam będzie zadowolenie, że i my przyczynić się możemy do obrony naszego pieniądza. Po dokładnym rozważeniu sprawy i naradach z czynnikami państwowymi. 1. Naczelnictwo wstrzymuje w tym roku wszelkie wycieczki zagranicę. Decyzja do udziału reprezentacji Harcerstwa w pielgrzymce skautów katolickich do Rzymu zapadnie później. 2. Naczelnictwo wzywa wszystkich członków Związku do powstrzymania się od kupowania wyrobów i produktów zagranicznych, o ile tego nie zachodzi bezwzględna potrzeba. Należy przyczynić się wedle sił i możliwości do podtrzymania i rozwijania rodzimego przemysłu. — Czuwaj! Za zgodność: Szulcówna w z. sekretarza generalnego. (—) R. Bniński. przewodniczący Z. H. P.

**Ładna uroczystość.** Niewiele jest drużyn, które za patronów swych mają harcerzy, lub ludzi dla ruchu skautowego bezwzględnie zasłużonych. Do nielicznych należy 23-cia lwowska, która ostatnia uczciła pamięć swego patrona ś. p. młodego druha Wojtowicza, dzielnego i wzorowego harcerza poległego 31 maja 1919 w walkach o Lwów. Druh Wojtowicz związany był swoim młodem życiem i usposobieniem silnie z ruchem skautowym, poświęcając mu się od młodych lat i rojąc na tem polu najlepsze nadzieje. Harcerze 23 drużyny, za inicjatywą I zastępu, postanowili uczcić pamięć swego patrona, i ofiarowali pięknie wykonany portret ś. p. Wojtowicza. Przy tej okazji w izbie drużyny, zebrała się cała drużyna i wysłuchała kilku słów o patronie, jakoteż jego listu, który w wzruszającej formie i tonie pisał na parę godzin przed śmiercią do rodziców.

## „Wśród książek“.

**Szarża pod Rokitną w pieśni — Antologja.** Lwów 1925. Książeczka smutna, ale dziwnie za serce chwytająca ukazała się w dziesięciolecie bohaterskiego czynu drugiego szwadronu ułanów legjonowych pod Rokitną na półkach księgarskich. Układała ją Marja O. (lexińska) z pietyzmem dla tych, co życie dali w porwybie bojowym... aby żyć w pieśni. Dobór strof o żołnierzu polskim bardzo udatny. Bergel, Bieder, Czarnocki, Gałuszka, Mączka, Pietrzycki, Relidziński, Smolarski, Stwora, Zbierchowski złożyli się w antologii na całość chronologicznie zestawioną, aby przypomnieć nam brawurową rokitniańską szarżę Zb. Dunina Wąsowicza. Książeczka, wydana tylko w 750 egzemplarzach ozdobiona jest artystycznymi wignetami R. Męckiego, które wraz z bardzo starannym drukiem, wykwinutym papierem i piękną okładką tworzą cacko wydawnicze, chlubę przynosząc wydawczyni. Dla harcerza ma ona jeszcze i tą wartość, że posłużyć mu może do wyboru stosownej okolicznościowej deklaracji. (Wuk).

## Spółdzielczość wśród harcerzy.

Spółdzielczość ducha harcerzom jest znana. Na niej opiera się braterstwo jako główny czynnik harcierskiego współzycia.

Ale dzisiaj obok braterstwa ducha w szerokim świecie zyskuje coraz więcej uznania braterstwo inne, spółdzielczość pieniężna, materialna jako walka z potęgą kapitału, bez którego żadne przedsięwzięcie obyć się nie może, a o który poszczególne jednostki wyjątkowo tylko oprócz mogą swoje poczynania.

Kasy wiejskie zakładane u nas przez śp. Fr. Stefczyka, kooperatywy spożywcze i t. p. oparte są na takiej zasadzie spółdzielczości. Dla harcerza rzeczy to dalekie, obce, ale on już może i powinien przygotowywać się do życia spółdzielczego, bo przecież wychowuje się dla życia wogóle.

Podstawą spółdzielczości jest młówcza oszczędność, oszczędność drobna, ale masowa i ciągła. Harcerze cnotę oszczędności powinni czynnie propagować. Powinni mieć swoją kasę oszczędności, gdzieby składali grosze, zamiast wydawać je na niepotrzebne rzeczy, może jeszcze obcego pochodzenia i powinni z czasem za te oszczędności otworzyć swój kramik, a że pieniądze zakładowe były własnością wszystkich oszczędzających, każdy uczestniczyłby w zyskach kramu w stosunku do włożonego kapitału. Ot i byłby czyn spółdzielczy, wspólnym wysiłkiem stworzony z drobnych oszczędności. Kramik taki, uczciwie prowadzony, pomnażałby wspólny majątek, odsuwał niesumiennego wyzyskiwacza, jakim bywa nieraz pośrednik-handlarz, a co ważniejsza uczyłby praktycznie zasad spółdzielczości, tak dziś w życiu potrzebnych.

Rozrzutność jest wadą, oszczędność cnotą; oszczędność zbiorowa jedną z podstaw bogactwa narodowego. Z oszczędności zbiorowej tworzą się kapitały, a przy ich pomocy powstają sklepy, fabryki, buduje się domy, usuwa nędzę, daje zarobek bezrobotnym.

Gawęda o spółdzielczości, jej zasadach i praktycznym zastosowaniu powinna wejść w program pogadanek obozowych i wakacyjnych, aby na niej zbudować przedewszystkiem chęć oszczędzania i liczenia się z każdym groszem. Krótka rozprawka L. Twareckiego p. t. „Spółdzielcze wychowanie młodzieży przez szkolne kasy oszczędności“ i rozprawka A. Poznańskiego „Cele idei spółdzielczej“ mogą być znakomitą pomocą do omówień zasad i celów spółdzielczości.

### NOWOŚĆ!

### NOWOŚĆ!

Świeżo wydany zbiornik pieśni harcierskich

## „WILCZE PIEŚNI“

WŁADYSŁAWA KOŁODZIEJA

wysyłamy po uprzednim zamówieniu w cenie po 75 groszy. Zamówieniom zbiorowym, kooperatywom udzielamy opustu.

Adresować do Administracji „SKAUTA“.

**Prenumerata** z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1'50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty skutecznie można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

**Wydawca:** Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — **Adres Redakcji i Administracji:** Lwów, ul. Kopernika 20 III p.

**Redaktor naczelny i odpowiedzialny:** Władysław Kucharski. — **Sekretarz Redakcji:** Władysław Przybysławski.

Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem Adama Wierzbickiego.